

Agata Mańczyk
Rupieciarnia na końcu świata

Nowy, a raczej stary mąż

Jest taka myśl, ponoć optymistyczna: „ciesz się, bo już gorzej być nie może”. Nie żebym była pesymistką, ale zawsze wydawało mi się to podejrzane. Teraz wiem, że nie ma takiego dna, z którego nie można spaść jeszcze niżej.

Wstałam za wcześnie, z potwornym bólem głowy i zapuchniętymi oczami. Włożyłam to, co miałam pod ręką, czyli džinsy z dużą plamą na kolanie, niebieski podkoszulek i szary golf. Okaz nieszczęścia. Chciałam jak najszybciej wyjść z tego domu. Był poniedziałek i musiałam pojawić się w nowej szkole. Może być. Każdy pretekst jest dobry, żeby uciec z tego grobowca.

Ulica była pusta. Czego się spodziewałam? Tu ludzie spieszący się do pracy nie stoją w kilometrowych korkach. Gorzej. Tu nikt się nie spieszy. Przez te kilka dni wydawało mi się, że oglądam film w zwolnionym tempie. Ludzie snuli się po ulicach, co chwila przystając na pogawędkę z sąsiadem. Czy nikt tu nie ma zegarka? Czas pędzi i jeśli chce się go efektywnie wykorzystać, trzeba nadać swym działaniom tempo. Wyglądało na to, że tutaj szczyt ambicji to dobry obiad, gorąca herbata i rozmowa ze znajomym pod sklepem. A życie ucieka, drodzy przyjaciele! Nie miejcie do mnie pretensji, jeśli zorientujecie się za późno. Zresztą wtedy mnie tu już nie będzie. Postanowiłam działać. Jutro mama jedzie na cały dzień do Lublina, na spotkania w sprawie pracy. Kiedy wróci, ja będę już u ojca. Podobno kupił sobie trzypokojowe mieszkanie, więc się spokojnie pomieścimy. On pracuje, ja zajmę się resztą. Mogę nawet gotować, jeśli dzięki temu pozwoli mi zostać. Znowu zobaczę Pałac Kultury, którego szczerze nienawidziłam przez te wszystkie lata, a teraz... nie ma dla mnie piękniejszego widoku.

W kieszeni nagle zawibrował telefon komórkowy. Spojrzałam na wyświetlacz i odebrałam, zanim zdążyłam się przygotować. Tracę rozum. Niby jak miałabym się przygotować?

- Nie szczerz się, szczeżuj! - rzucił wesoło. - Bo dzisiaj się szczerzysz, prawda?
- Mniej więcej.
- No, słyszę, że raczej więcej niż mniej. Lepiej?
- Trochę. Mam plan. Jutro wprowadzam go w życie.
- Ukatrupisz je! - krzyknął zadowolony i niemal słyszałam, jak zaciera ręce. - Też o tym myślę, odkąd powiedziałaś, że jedna z nich nosi džinsy lepsze od moich. Przygotowałaś latarkę, sznur i wykrywacz metali?

Nie mogłam się nie roześmiać.

- Dobry pomysł, ale mam lepszy.

- Jaki?

- Pyskam stąd.

- Wyjeżdżacie do Lublina? Wiedziałem, że twoja mama szybko znajdzie robotę, w końcu jest najlepszą dziennikarką w babskich pismach.

Kochany Bruno. Jak miło było słuchać tych kłamstw.

- To ja wyjeżdżam. Mama nie chce o tym słyszeć i upiera się, że wszystko będzie dobrze.

Chwila niepokojącej ciszy.

- Zostawisz ją? - spytał nagle bardzo poważnie.

- Ja tu nie wytrzymam, Bruno! Chcę do domu, do Warszawy, do cie... do was. Nie masz pojęcia, co się tu dzieje.

- Nie panikuj, szczeżujo. Poczekaj, aż pójdziesz do szkoły i poznasz nowe towarzystwo.

- Właśnie idę do szkoły, pierwszy i ostatni raz! Już postanowiłam. Wracam. Zamieszkam z ojcem. Ostatecznie, kto powiedział, że po rozwodzie dziecko musi być z matką?!

Chwila trudnej do wytrzymania ciszy.

- Nie powaliła cię ta wiadomość.

- Właśnie podnoszę się z klęczek.

- Nasza trójka znowu razem. Nie cieszysz się?

- Nie, no jasne. Będzie super, tylko... zastanów się nad tym jeszcze raz. Nie będziesz tego żałować?

- Żałuję wyłącznie jednego, że tu przyjechałam. Wszystko jest lepsze niż ta straszna miejscina i moje makabryczne babki. Jutro o szesnastej będę na Dworcu Zachodnim. Zadzwoń, pójdziemy to uczcić.

- Poczekaj, dam ci na chwilę Sabę.

- Sabina jest z tobą? - zapytałam jakoś niemile zaskoczona. - A co ona tam robi?

Krótki, aksamitny śmiech.

- A co ma robić? Idziemy do szkoły.

No jasne. Dochodzi ósma. Idą do szkoły. Normalna sprawa.

- Kochana... - usłyszałam znajomy szczebiot, który nagle strasznie mnie zirytował - ...ta bluza, o której ci wczoraj mówiłam... Zawsze nosiłaś do niej takie zielone koraliki, chyba malachity. Mogłabyś mi je pożyczyć? Pasowałyby do mojej brązowej sukienki.

Nie odpowiedziałam. Po prostu mnie zatkało. Po pierwsze jestem ponad dwieście kilometrów od niej. Jak niby mam jej pożyczyć korale? Po drugie takie same wiszą w każdym indyjskim sklepie, więc może sobie kupić. No i w końcu, po co jej moje malachity

i ta brązowa elegancka sukienka, którą kupiła na wesele kuzynki? Zastanawiałam się nad tym wszystkim, milcząc, kiedy Sabina rzuciła lekko zniecierpliwiona.

- A co u ciebie?

- Idę do szkoły.

- No to super. My też. Wiesz co? Tak sobie pomyślałam, jeśli oczywiście nie będziesz miała nic przeciwko temu...

- Halo? Nie słyszę cię, Saba. Tu jest bardzo słaby zasięg! Halo? Jesteś jeszcze? Halo! Halo! - Nacisnęłam guzik z czerwoną słuchawką.

To było paskudne, ale nie miałam wyrzutów sumienia. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Sabina zawsze trochę mnie drażniła swoimi opowieściami o ciuchach, kosmetykach i facetach. Teraz jednak wydawało mi się, że próbuje coś przede mną ukryć. Dziwne. Oczywiście miałam pewne podejrzenia, ale przy braku dowodów wolałam nawet przed sobą upierać się, że to tylko pozory. Lubiłam ją, naprawdę bardzo ją lubiłam, ale w dziwaczny sposób mój wyjazd bardzo skomplikował nasze relacje. I to nie dlatego, że byłam teraz daleko i brakowało nam tematów do rozmowy. Po prostu zorientowałam się, że z niewiadomych przyczyn wcale mi jej nie brakuje, czego nie mogłam powiedzieć o Brunie.

Szłam szybko nieodsnieżonym chodnikiem, drażniąc psy na mijanych podwórkach, i zastanawiałam się, co tak naprawdę się zmieniło między naszą, nierozłączną kiedyś trójką, bo coś się zmieniło. Czułam to w głosie Sabiny. Jeśli cały czas szła obok Bruna, słyszała naszą rozmowę, a mimo to, kiedy wzięła od niego słuchawkę, nie miała mi do powiedzenia nic oprócz jakichś bzdur o koralikach. To było celowe. Nie mogła być aż tak głupia. Nie chciała się nade mną roztkliwiać, ale nie dlatego, żebym się nie rozkleiła, tylko żebym nagle nie stała się ważniejsza od niej. Zawsze o to jej chodziło. Musiała być na świeczniku ze swoimi problemami - za grubymi nogami czy włosami, które nie kręciły się nawet po papilotach. Przypomniało mi się nagle, że pochwaliła pomysł wyjazdu. Mówiła, że sobie odpocznie i zmieni środowisko, że to mi dobrze zrobi. W życiu nie słyszałam czegoś tak głupiego. A teraz, kiedy oznajmiłam, że wracam, dam sobie obciąć głowę, że była z tego bardzo niezadowolona. Poczułam, że muszę do niej zadzwonić i szczerze porozmawiać, kiedy nagle uderzyło mnie coś wielkiego i ciężkiego. Przewróciłam się na zaśnieżony trawnik, a gdy próbowałam wstać, usłyszałam zachrypnięty głos przerywany siarczystym, głębokim kaszlem.

- Niech to szlag! Jak leziesz?!

Poprawiłam czapkę, która podczas upadku zsunęła mi się na oczy, i zobaczyłam wysokiego chłopaka w tenisówkach, za krótkich spodniach i grubym pomarańczowym swetrze.

- Zapomniałeś się ubrać? - zapytałam trochę bez sensu.

Lekko przekrzywił głowę i przyglądał mi się spod przymrużonych powiek. Po chwili roześmiał się głośno, klepiąc się po brzuchu.

– Dobrze! Naprawdę dobrze! Jak na miastową masz całkiem niezłe poczucie humoru.

Podał mi rękę i szybko postawił na ziemi.

– Skąd wiesz, że jestem z miasta?

Znowu się zaśmiał. Tym razem głośniej i weselej.

– Coraz lepiej. Z tobą człowiek nie ma szans na depresję. – Uśmiechnął się, a kiedy zobaczył, że nadal czekam na odpowiedź, podrapał się po mokrych włosach.

– Takie nowiny szybko się tu rozchodzą.

– Nowiny?

– No, że przyjechałaś z matką do tych dwóch czarownic i że będziesz chodziła do naszej szkoły.

– Jak to? Kto jeszcze o tym wie?

– Wszyscy.

– Wszyscy? – Rozejrzałam się niepewnie, jakby zza każdej firanki obserwowały mnie czyjeś czujne, ciekawskie oczy.

– Co za bzdury! Kogo może obchodzić to, że przyjechałam z matką w odwiedziny do babki?

Patrzył na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Jesteś największą atrakcją. Nawet przed wisielcem.

– Wisielcem?

– No. Faceta rzuciła żona. Zabrała kasę i dzieciaki, a zostawiła kredyt do spłacenia, więc za ostatnią wypłatę kupił gruby sznur i ciach! Dyndał sobie cały dzień, zanim go znaleźli. No, ale ty jesteś numer jeden.

– Straszna historia.

– Czy ja wiem? Chyba raczej normalna.

– Facet się wiesza, a ty nie widzisz w tym nic smutnego? – Patrzyłam na niego zdziwiona, zastanawiając się, dlaczego w ogóle gadam z tym dziwakiem.

– To po co chlał jak najęty i wziął kredyt na remont domu, który i tak przegrał w karty? Sam się prosił.

Milczałam. Trudno było nie przyznać mu racji. Dalsza rozmowa nie miała sensu, więc uśmiechnęłam się uprzejmie i zamierzałam go wyminąć, ale z równie miłym uśmiechem zagroził mi drogę.

– Twoja matka się rozwiodła i wróciła tu, żeby złapać nowego, a raczej starego męża.

Stanełam jak wryta. Patrzyłam w te szalone, zielone oczy faceta, który przy piętnastostopniowym mrozie biega po śniegu w samych tenisówkach, i powtarzałam sobie, że to wariat i nic, co teraz usłyszę, nie powinno mnie dziwić.

– Słucham? – zapytałam zaskoczona.

– Tak mówi moja babcia, ona się na tym zna.

Patrzyłam na niego przez chwilę całkowicie zbita z tropu.

– Miała trzech mężów. – Uśmiechnął się z dumą.

– Nic dziwnego, że teraz gada od rzeczy. Przetrzymać trzech chłopów, to musiało się odbić na jej psychice.

Chłopak przyglądał mi się znów z lekko przekrzywioną głową i uśmiechem, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Nieźle. Całkiem nieźle. Teraz już wiem, że warto było na ciebie czekać.

– Jesteś nieźle szurnięty.

Wyminęłam go i szybko ruszyłam chodnikiem. Miałam jeszcze pięć minut, żeby nie spóźnić się na pierwszą lekcję. Udało mi się przejść zaledwie kilka kroków, kiedy usłyszałam go po swojej prawej stronie.

– Jak to wytrzymujesz? – zapytał z prawdziwą troską w głosie.

– Kiepsko – odpowiedziałam zgryźliwie. – Uprzedzam, że możesz oberwać, jeśli się nie przymkniesz i nie dasz mi spokoju.

– Nie mówiłem o sobie, tylko o mieszkaniu w tym domu czarownic.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– Co jeszcze o mnie wiesz? – zapytałam zaniepokojona.

– Mniej więcej tyle, co inni...

– Jacy inni?

– No... wszyscy w miasteczku.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Chcesz powiedzieć, że wszyscy mieszkańcy mnie znają?

Zabrzmiało to tak nieprawdopodobnie, że się uśmiechnęłam, ale chłopak patrzył na mnie zdumiony.

– No jasne. Przecież jesteś wnuczką Małgorzaty. Strasznie wredny z niej babsztyl i nikt jej nie lubi, szczególnie po historii z twoją matką, ale była kiedyś dyrektorką naszej szkoły, więc wszyscy ją znają. Uczyła nawet moją mamę matmy.

Z całej tej paplaniny wyłowiłam jedną sensowną informację.

– Jaka historia z moją mamą?

– Nie znam szczegółów, ale moja babcia mówiła, że to był straszny skandal. Małgorzata się wściekła i wyrzuciła twoją matkę z domu, a ta przysięgła, że nigdy więcej tu nie wróci. A teraz nagle przyjeżdża, więc wszyscy są ciekawi, co się stanie.

– A co się ma stać?

– Nie wiem, może jakaś trucizna... Podobno Marcelina wie, jak się robi takie mikstury.

Nagle zaschło mi w gardle.

– Tak czy inaczej, mam szczęście, że cię spotkałem.

– Ciekawe dlaczego? – mruknęłam niezadowolona, próbując go znowu wyminąć.

- To mój wujek sprzedał temu wisielcowi sznur.
Stałam zaskoczona pokrętnym tokiem myślenia.

- A gdzie tu szczęście?

- Jak to? Byłem wiarygodnym źródłem informacji.
Otworzyłam szeroko oczy, próbując nadażyć.

- Nie rozumiesz? Wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak wyglądał, czy był przygnębiony i tak dalej. Ludzi interesują takie rzeczy. Mój wujek jako ostatni widział go żywego – powiedział z dumą. – A ja miałem informacje z pierwszej ręki. Najładniejsze dziewczyny w szkole chciały ze mną gadać. A teraz jeszcze ty! Dobrze mi się zaczął ten rok.

Nagle coś przyszło mi do głowy. Przyjrzałam mu się uważnie.

- Rzeczywiście, to prawdziwy przypadek, że na siebie wpadliśmy!

- No! – Ucieszył się i zatarł ręce.

- A ty całą zimę chodzisz w tenisówkach i bez kurtki?

- Całą! – Przytaknął energicznie, kiwając głową.

- Zenek! Ty łobuzie! – krzyknął ktoś za naszymi plecami, na co chłopak skrzywił się niezadowolony. – Nie wzięłeś kurtki! Chcesz dostać zapalenia płuc?! Ubieraj się natychmiast!

- Mamo! – odkrzyknął. – Przeszkadzasz nam!

- Zapytaj mnie, gdzie to mam? – wypaliła niska kobieta z dużym kokiem i szerokim uśmiechem.

Podeszła do nas szybko, niosąc ubranie i zimowe buty. Uśmiechnęłam się i odwróciłam, żeby odejść, kiedy chłopak powiedział uroczyście.

- Poznaj moją mamę!

Sprytne. Wróciłam z wymuszonym uśmiechem.

- Mamo, to jest właśnie ONA.

- Kto? – Kobieta zdezorientowana zamrugała oczami.

- Wnuczka...

- Małgorzaty?!

- Właśnie.

Przyjrzała mi się spod przymrużonych powiek.

- Nie widzę podobieństwa.

Uśmiechnęła się jakoś dziwnie i z rozmachem rzuciła synowi ubranie i buty.

- Ubieraj się i znikaj, bo znowu się spóźnisz do szkoły.

Odwróciła się i odeszła. Zrobiłam to samo, nie zwracając uwagi na wołania tego dziwnego chłopaka.

* * *

Dogonił mnie przed szkołą.

– Jak masz na imię? – zapytał zdyszany – Bo ja...

– Wiem! – odpowiedziałam zniecierpliwiona. – Jesteś Zenek.

– W żadnym wypadku! Zenobiusz, czyli Nobis. I nie waż się do mnie mówić inaczej!

Zatrzymałam się, odwróciłam i spojrzałam mu prosto w oczy.

– W ogóle nie zamierzam do ciebie mówić. Daj mi w końcu spokój!

– Nie mogę.

– A to niby dlaczego?

– Muszę na ciebie poderwać Elwirę.

Oślupiałam.

– Co takiego?!

Smutno pokiwał głową.

– Zakochałem się – przyznał, wzruszając ramionami. – To najlepsza laska w szkole.

Niestety nie wie, co dobre, i, podobnie jak ty, chciała mnie spławić. Cóż, tak działałam na kobiety.

Puścił do mnie oczko, a kiedy nie zareagowałam, nachylił się, żeby wyszeptać mi największą tajemnicę:

– Onieśmiałam je. Dlatego udają nieprzystępne, ale po pewnym czasie mądrzeją i same do mnie przychodzą. Niestety, czasem jest już za późno.

Znowu mrugnięcie. Zniecierpliwiona włożyłam ręce do kieszeni i rozejrzałam się za jakimś ratunkiem.

– Jestem bardzo niestały w uczuciach. A ty?

– Co?

– Jesteś zakochana?

Dobre pytanie.

– Nie. – Coś szarpnęło mnie w okolicy żołądka, ale zignorowałam to. Tak się kończy wychodzenie z domu bez śniadania.

– Czy ja wiem... – Przyglądał mi się spod przymrużonych powiek, dokładnie tak samo jak jego matka kilka minut wcześniej. – W sumie niebrzydka z ciebie dziewczyna. Jak trochę nad sobą popracujesz, możesz mieć niezłe branie. Tym bardziej że jesteś z Warszawy. Tutaj faceci na to lecą.

Rozejrzałam się wokół. Ludzie mijali nas, zerkali dyskretnie i udawali, że nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Szli grupkami lub pojedynczo, wchodzili przez wąską bramę szkoły i odwracali się przed wejściem do budynku, żeby jeszcze raz dobrze mi się przyjrzeć. Poczułam mdłości. Koniec przedstawienia. Spojrzałam na Nobiego, który cały czas tłumaczył mi coś zawzięcie, nie zwracając uwagi na to, że w ogóle go nie słucham.

– Powiedz mi po prostu, o co ci chodzi, dobrze? – zaproponowałam zmęczona jego paplaniną.

- Musisz się przy mnie trochę pokręcić - wypalił z szerokim uśmiechem.
Co mogłam odpowiedzieć? Westchnęłam ciężko, wyminęłam go i szybko wmieszałam się w tłum wchodzących do szkoły.